

Dr hab. Marta Tomczok

Wydział Humanistyczny

Uniwersytet Śląski w Katowicach

Recenzja rozprawy doktorskiej *Śląsk w literaturze najnowszej – środowisko i kryzys ekologiczny* napisanej pod kierunkiem dr hab. Pawła Mackiewicza, prof. UW

Ocena części teoretycznej pracy i jej założeń

Praca Dagmary Tomczyk, zatytułowana *Śląsk w literaturze najnowszej – środowisko i kryzys ekologiczny*, podejmuje problem zależności między zmianami zachodzącymi współcześnie w klimacie a kulturą. Niewiele dotąd ukazało się w Polsce prac poświęconych temu zagadnieniu. Prac fundamentalnych, badających samo zjawisko współzależności, właściwie nie ma. Więcej powstało opracowań szczegółowych: Julii Fiedorczuk, Anity Jarzyny, Anny Barcz, Filipa Springera (wymienione tytuły, pochodzące z różnych porządków, można postawić obok siebie chociażby ze względu na dosyć szczególny status samej humanistyki środowiskowej i wyraźnie widoczny alians nauki z narracjami non-fiction). Już z tego wyliczenia wynika jednak pewien metodologiczny nieład, przekładający się na trudność w opisie zagadnienia, analizie jego założeń, braków, a szczególnie perspektyw. Część opracowań, jak monografia Anity Jarzyny *Post-koiné. Studia o nieantropocentrycznych językach (poetyckich)*, opiera się na rozpoznawaniu konkretnego problemu (możliwości nieantropocentrycznej wypowiedzi poetyckiej na temat zwierząt), część w sposób właściwy do czasu powstania (prace Barcz i Fiedorczuk) analizuje wybrane wątki polskiej literatury w kontekście osiągnięć ekokrytyki na świecie. Prace na temat literatury Górnego i Dolnego Śląska przybierają w tym kontekście wyjątkową postać. Nie sytuują się one ani po jednej, ani po drugiej stronie; nie są ani ilustracją ogólniejszego problemu, ani same go nie wywołują i nie prowokują. Nie oznacza to wszakże, że prac proponujących zestawienie obu tych regionów (do podziału na Górny i Dolny Śląsk powrócę) nie ma, bo przecież nie można zapominać o opracowaniach Elżbiety Rybickiej czy Wojciecha Browarnego, pokazujących, często w oparciu o szczegółowe badania, zniszczenie krajobrazu, pomniki przyrody czy konsekwencje silnego uprzemysłowienia regionów dla współczesności. Wszystkie te opracowania traktować jednak

należy jako wstępne, rozproszone, ale zarazem zapowiadające ważne zjawisko, które nadchodzi – kulturowej analizy zniszczenia środowiska na Górnym i Dolnym Śląsku. Zniszczenia – dodają dla uściślenia – przede wszystkim przez przemysł ciężki.

Źródła tego zniszczenia w przypadku Dolnego i Górnego Śląska różnią się w wielu szczegółach, dlatego uzasadnienie Dagmary Tomczyk, by zaniechać tego rozróżniania i zaproponować jeden, zbiorczy termin „Śląsk” dla kultury obu obszarów, uważam za niewystarczające, choć rozumiem jego motywację i w odpowiednim miejscu spróbuję ją zrekonstruować. Dolny Śląsk ma zupełnie inną specyfikę złóż węgla kamiennego i znacznie wcześniej rozwinięte górnictwo kruszcowe, a zarazem mniejszą dynamikę industrializacji po wojnie i szybsze tempo deindustrializacji. Górny Śląsk rozwija się pod wieloma względami później, ale dynamiczniej i bardziej wielostronnie. Rozwojowi górnictwa towarzyszy tu rozwój hutnictwa i koksownictwa. Tam, gdzie z jednej strony kultura napotyka na ślady górniczej działalności – myślę o *Miedziance* Filipa Springera – z drugiej dostrzega jego rozwój i niszczycielską siłę (co pokazują w odniesieniu do hutnictwa metali nieżelaznych opowieści Michała Jędryki, Marty Fox czy Magdaleny Majcher, opublikowane w ostatnich latach). Powiedzieć by więc należało, że oba regiony funkcjonują w pewnym napięciu i odosobnieniu, a nawet w opozycji, ale na pewno, jeśli chodzi o industrializację, nie jest to jedność. Nie jest to jeden Śląsk, ani nawet nie są to dwa Śląski. Jeśli autorka pracy myśli o literaturze regionami, splotami i napięciami, to jest z pewnością gotowa zobaczyć także to regionalne rozproszenie i rozdrobnienie – szczególnie, jeśli okazuje się ono także ważne dla społeczności lokalnych (a jest ważne na pewno, o czym świadczy działalność wielu stowarzyszeń rozlokowanych od Gorzyczek po Bogatynię).

Argument związany z utrzymaniem jedności Śląska nie ma także uzasadnienia geologicznego. Górnośląskie Zagłębie Węglowe jest czymś zupełnie odrębnym niż Dolnośląskie Zagłębie Węglowe – i żeby się o tym przekonać, nie trzeba wędrować nawet do lokalnego oddziału Państwowego Instytutu Geologicznego; wystarczy lektura pierwszego lepszego opracowania, chociażby *Zarysu dziejów górnictwa węglowego* Jerzego Jarosa. Ta odrębność – pragnę podkreślić – jest widoczna nie tylko dla lokalsa, nie o odrębności tożsamościowej tu mowa. Chodzi raczej o odrębność, którą można opisać w polu zagadnienia podjętego przez autorkę rozprawy na pierwszym planie. Odrębność źródeł kryzysu ekologicznego regionów. W przypadku Dolnego Śląska należałoby także mówić o problemach związanych ze złożami węgla brunatnego w okolicach Bogatyni. Píše o nich – w kontekście

zmian antropogenicznych – Henryk Waniek w swoich wspomnieniach *Wędrowiec śląski*, problematykę antropologiczną próbuje z kolei rekonstruować Katarzyna Majbroda.

Dagmara Tomczyk natomiast pisze:

„Podobnie jak Petrowicz uważam, że Śląsk można rozumieć przez pryzmat granic historycznych. Jednocześnie w swoich rozważaniach posługuję się takimi określeniami jak Dolny i Górny Śląsk czy Śląsk Opolski (który oczywiście można traktować jako część historycznego Górnego Śląska), nieco precyzyjniej lokalizując w ten sposób odniesienia występujące w analizowanych utworach. Przyglądam się też narracjom, które związane są z obszarem ziemi kłodzkiej. Mam jednak świadomość tego, że została ona włączona przez Prusy do prowincji śląskiej dopiero po wojnach śląskich, a więc w XVIII wieku” (s. 61).

To wszystko prawda, autorka opiera się tu na solidnych postawach historycznych, cytując też dobrze udokumentowaną i ciekawą pracę Jarosława Petrowicza na uzasadnienie swojego założenia (J. Petrowicz, *Związek z miejscem. Śląsk historyczny w prozie, eseistyce i reportażu polskim po 1989 roku*, Wieluńskie Towarzystwo Naukowe, Wieluń 2015). Niestety, rozwija je w oparciu o literaturę współczesną, przynajmniej częściowo rozgrywającą się w granicach współczesnego rozumienia Śląska. To współczesne, zwłaszcza górnośląskie rozumienie, opiera się na odrębnej tożsamości, szanującej granice i odrębności nie tylko własne, ale i cudze – Dolnego Śląska, a także Zagłębia Dąbrowskiego, ziemi częstochowskiej, Opolszczyzny, małopolskich granic GZW, znajdujących się obecnie na terenie województwa małopolskiego (Olkusz, Brzeszcze czy Trzebinia). Słowo „Śląsk”, zastosowane przez Dagę Tomczyk w tytule pracy, wydaje mi się więc zbyt wieloznaczne i nieadekwatne do tego, jak używa się współcześnie tego określenia; nawet w języku angielskim „Upper Silesia” jest czym innym niż „Silesia”. Warto mieć także na uwadze język poszczególnych pisarzy. Dla Henryka Wańka, przywoływanego w pracy jako autor *Finis Sielsiae*, Śląsk oznacza przede wszystkim Dolny Śląsk. Dolnośląskie są zwłaszcza jego eseje ze *Śląskiego wędrowca*, książki zbierającej doświadczenia wędrowek po Kotlinie Kłodzkiej. Szczepan Twardoch w *Drachu* pisze z kolei o konkretnych toponimach dotyczących powiatu gliwickiego – o Pilchowicach czy Knurowie. *Piaskowa Góra* Joanny Bator rozgrywa się w granicach Wałbrzycha i znakomicie oddaje ducha historii i rozwoju tego miasta. Słowem – teksty literackie analizowane w ocenianej rozprawie w znakomitej większości rozgrywają się w konkretnych miejscach i w konkretnym czasie, dlatego Śląsk jako kraina przede wszystkim historyczna nie oddaje ich specyfiki, nie uwzględnia też ich różnic ekologicznych. Bo o ile literacka górnośląskość tonie, szczególnie po wojnie, w opisach przyrodniczej nędzy i miejskiego wyjałowienia (Morcinek, Lubosz,

Wantuła), prowadzącego ku czemuś, co należałoby nazwać środowiskową nędzą górnośląskiej metropolii, o tyle przyroda dolnośląska, zwłaszcza ta posttransformacyjna, rozwija się już w zupełnie innych warunkach, przemysłu zlikwidowanego na początku zmian ustrojowych w Polsce (poza kilkoma wyjątkami jak kompleks energetyczno-wydobywczy Turów). Ani więc powojenna historia, ani wydarzenia transformacji, ani też transformacja energetyczna nie są dla tych regionów wspólne. Różnią się one fundamentalnie między sobą właściwie wszystkim. Stosowanie pojęcia ekologii zobowiązuje do spojrzenia na więcej niż przyrodę ożywioną, na przyrodę nieożywioną, więcej-niż-żywą czy inną-niż-tylko-żywą, powiedzielibyśmy. Z tytułu pracy wynika, że to właśnie kolonizowanie tej przyrody przekłada się na regionalny kryzys ekologiczny, jednak rozprawa Dagmary Tomczyk nie uwzględnia w swoich założeniach tych rozróżnień, co niesie konsekwencje dla całej jej konstrukcji.

Kryzys ekologiczny, jak pisze autorka, „ma dziś wymiar planetarny” (s. 6), ale polem jej obserwacji planetarność staje się raczej na krótko. Rozprawa przynosi szereg teoretycznych podpowiedzi i odpowiedzi na pytania o to, dlaczego ta planetarna perspektywa nie jest najwłaściwszą perspektywą, dlaczego oddalenie – o które apeluje często Henryk Waniek – w przypadku kryzysu ekologicznego nie jest wyborem przynoszącym pożądane skutki. Kryzys ekologiczny staje się w tej pracy pochodną kryzysu klimatycznego, czyli zagadnienia przybierającego w polskich realiach kulturowych najczęściej dość odległe znaczenia i ilustrowanego odległymi przykładami. Dagmara Tomczyk, wspominając o perspektywie planetarnej, nie tylko ma świadomość kruchości (a nieraz i schematyczności) tych odległych przykładów, ale musi też je skonfrontować ze śląską rzeczywistością, którą – w takiej czy innej regionalnej odsłonie – wybiera na bohatera swoich dociekań. Efektem tego działania jest ciekawy autorski koncept - projekt ekokrytyki regionalnej. Nie jest to ostry, precyzyjnie zdefiniowany termin, chociaż autorka stara się go odróżnić od ekoregionalizmu i regionalizmu ekokrytycznego. Sądzę, że wprowadzenie tego pojęcia i posługiwanie się nim w pracy (konsekwentnie) to bardzo dobry pomysł, niezależnie od tego, jak detalicznie lub ogólnie zostaje ono opisane. Dagmara Tomczyk zdaje sobie sprawę, że chodzi w tym przypadku zarówno o bardzo konkretne doświadczenie miejsc w powiązaniu z przyrodą, jak i o pewną kłamrę kulturowo-geograficzną, jakiej potrzebuje ich wspólne opisywanie. Ale chodzi także o coś więcej – o znalezienie adekwatnych pojęć do stosunkowo długo nieanalizowanego materiału badawczego, o kreatywność teoretycznoliteracką i o giętkość terminów – trudno osiągalną, gdy przejmuje się je z literatury, dotyczącej odległych miejsc i problemów. O ile sam ten termin nie budzi we mnie wątpliwości, jego opis – przynajmniej w kilku miejscach –

rodzi pytania. Po pierwsze – wciąż trudno sobie uświadomić, czym w tym kontekście jest region. Autorka pisze, że „pojęcie regionu jest zarówno przydatne, jak i nieostre – szczególnie wyraźnie widać to na przykładzie interesującego mnie w niniejszej pracy Śląska, który niewątpliwie funkcjonuje dziś w świadomości społecznej jako dający się wyróżnić region, ale próba wskazania jego granic czy cech charakterystycznych wymaga szeregu zastrzeżeń, wyjaśnień, dopowiedzeń, a ostatecznie także konieczności pogodzenia się z wielowariantowością, nieoczywistością i wewnętrznym zróżnicowaniem (także geograficznym) tegoż miejsca” (s. 60). Z kolei ekokrytyka regionalna, dotycząca tak swobodnie rozumianego regionu, może być tylko wypadkową różnych, przygodnych działań, podejmowanych w jego granicach – od polityki utylizacji odpadów po strategię tworzenia dla społeczności lokalnych ogródków przydomowych. Myślę, że tu także konieczna byłaby korekta polegająca na historycznym osadzeniu pojęcia – przede wszystkim w granicach historii kultury, która lepiej określałaby pole, na jakim działa współczesna literatura.

Problem ekologii na Śląsku w pracy Dagmary Tomczyk analizowany jest w powieściach Olgi Tokarczuk (*Empujon* oraz *Prowadź swój pług przez kości umarłych*), Joanny Bator (*Piaskowa Góra*), Anny Dziewit-Meller (*Od jednego Lucypera*), Szczepana Twardocha (*Drach*), Tomasza Różyckiego (*Złodzieje żarówek*) i Damiana Kowala (*Ćwirowadło*). Kryterium gatunkowe – analiza powieści – jest dla autorki decydujące w doborze analizowanego materiału (pisze: „Decyzja o zawężeniu przedmiotu badań do konkretnego gatunku literackiego z pewnością motywowana jest osobistymi zainteresowaniami, ale również względami praktycznymi. Punkty widzenia, z jakich bohaterowie czy narratorzy postrzegają środowisko, w powieści często skojarzone są z mniej lub bardziej rozbudowanymi informacjami na temat zależności między optyką a różnego rodzaju determinantami. To z kolei daje szczególną możliwość wnikliwego śledzenia różnego rodzaju punktów węzłowych, które krzyżują się i tym samym kształtują wielość i niejednoznaczność perspektyw” (s. 9)). Trudno jednak zgodzić się z założeniem, że „rozbudowane informacje na temat zależności między optyką a różnego rodzaju determinantami” (jak rozumiem, dalej dotyczące środowiska) występują głównie w powieści. Nie odchodząc zbyt daleko od literatury współczesnej, można wskazać na cały szereg utworów literackich związanych z Górnym i Dolnym Śląskiem, w których środowisko czy ekologia przejawiają się na różne sposoby, tworząc niemniej ciekawe sploty i skojarzenia jak we wspomnianych powieściach. Z jednej strony byłyby to książki poetyckie Karola Maliszewskiego, Jakuba Pszoniaka (*Chyba na pewno*), Jakuba Kornhausera (*Krwotoki i wiewiórki*), Ryszarda Chłopka (*Węgiel*), Tomasza Pietrzaka (*Umlauty*), Grzegorza

Olszańskiego czy Marka Pacukiewicza (*Wieki średnie; Budowa autostrady*). Z drugiej strony należy wymienić książki reporterskie Zbigniewa Rokity (*Kajś*), Filipa Springera (*Mein Gott, jak pięknie*), Agaty Listoś-Kostrzewy (*Ballada o śpiącym lwie*), Magdaleny Okraski (*Ziemia jałowa. Opowieść o Zagłębiu; Nie ma i nie będzie*), Michała Jędryki (*Ołowiane dzieci*). Książki podejmujące problem szkód górniczych (dodałabym do nich także prozę, nieodnotowaną w ogóle w rozprawie – trylogię Marty Knopik o Czarnym Mieście – *Czarne Miasto i Rok Zaćmienia*), regionów pohutniczych dotkniętych rzeczywistą katastrofą ekologiczną (Jędryka, Fox, Majcher), regionów skrajnej biedy posttransformacyjnej (Bytom, miasta Zagłębia), hałd i antropopresji (Maliszewski, Pacukiewicz). Wskazuję na te utwory nie tylko dlatego, by postawić autorce rozprawy pytanie o nieujęcie tego kontekstu, ale także, by pokazać, jak ważne jest w przypadku pisania o ekoregionalizmie budowanie szerszego oglądu rzeczywistości historycznoliterackiej, która pozwala szczegółowo spoglądać na analizowane tereny i spoglądać na nie nie tylko na poziomie synchronicznym, ale także diachronicznym.

Rozprawa na pewno by zyskała, gdyby został w niej ujęty także odpowiednio wyważony (i wprowadzony) kontekst historycznoliteracki. Proza jako narracyjny ogląd świata problematyki ekologicznej Górnego i Dolnego Śląska rzeczywiście wydaje się formą pracy z literaturą uprzywilejowaną. Nie wynika to wszakże z nieracjonalnych (czy emocjonalnych bądź osobistych) przesłanek, ale z przemian społecznych, jakim podlegała, szczególnie od połowy XX wieku, literatura. Najpierw po prozę sięgali pisarze kierowani pragnieniem poznania industrializującego się regionu, tacy jak Stefan Żeromski czy Artur Gruszecki – ale to w odniesieniu do XIX wieku i Zagłębia Dąbrowskiego. Po 1945 roku na Górnym Śląsku trafiali z reguły utalentowani najemnicy władzy i młodzi reporterzy, w twórczości których reportaże były błyskotliwym epizodem, niewpływającym znacząco ani na rozwój ich kariery literackiej, ani na rozwój samej literatury (myślę tu o Andrzeju Brychcie i Stanisławie Grochowiaku). Zupełnie inaczej rzecz się miała z prozaikami w rodzaju Wilhelma Szewczyka czy Leona Wantuły. Ich twórczość, wrosnięta w śląską ziemię, o której pisali, nie mogła nie opowiadać o jej zanieczyszczeniu, a robiąc to, nawet w powieściach władzy miłych, uchodzących wówczas, jak *Kleszcze*, za propagandowe, pracowała ze środowiskiem w sposób subwersywny, wykorzystując coś, co Elisabeth Carolyn Miller nazwała w swojej książce ekstraktywistycznymi ekologiami, czyli odpowiednio wnikliwym wykorzystaniem narracyjnego tła, zazwyczaj zawierającego opisy przyrody, które przy odpowiednio starannej analizie przestają być tylko tłem zdarzeń i tylko pasywnością, a stają się równorzędnym bohaterem narracji, odgrywającym odpowiednio istotną rolę także w myśleniu środowiskowym.

Na koniec tych dopowiedzeń i uzupełnień chciałabym wspomnieć jeszcze o jednym, z mojego punktu widzenia, istotnym braku w pracy – nieprzedyskutowaniu konceptu historii środowiskowej. Nurt ten, rozwijany w Polsce, tak jak i w Europie Środkowowschodniej wolniej niż w Europie Zachodniej czy w Ameryce Północnej, odegrał zasadniczą rolę nie tylko w widzeniu samej historii przez historyków, ale także w humanistyce środowiskowej, polu szerszym niż ekokrytyka czy humanistyka ekologiczna, ale już dość mocno obecnym w tradycjach akademickich wielu ośrodków badawczych na świecie. Dagmara Tomczyk wspomina wprawdzie o pracach Anny Barcz, jednej z pierwszych w Polsce humanistek środowiskowych, która także posługuje się metodami historii środowiskowej, ale pomija całą bogatą tradycję myślową, która z pewnością pozwoliłaby jej inaczej spojrzeć także na sprawy regionu/ regionów – spójniej opowiedzieć Górny i Dolny Śląsk, umiejscowić źródła zanieczyszczenia w postaci konkretnych zakładów przemysłowych czy innych toponimów, a także zauważyć różnice w intensywności i natężeniu pewnych zjawisk, które jednak co do zasady różnią oba regiony (prace Małgorzaty Praczyk).

Ocena części analitycznej i interpretacyjnej pracy

Jak wspomniałam, praca Dagmary Tomczyk opiera się na rozstrzygnięciach, z którymi można i warto dyskutować, ale próbuje przy tym rozwikłać ważny problem – nazwałabym go poszukiwaniem małoskalowych wymiarów kryzysu klimatycznego w kulturze. Małoskalowość oznacza tutaj najpierw poszukiwanie odpowiednich narzędzi analitycznych – rozróżnienie krytyki antropocenu od kryzysu ekologicznego, środowiska od natury i przyrody, ekokrytyki od ekoregionalizmu (z tym wszystkim autorka bardzo sprawnie sobie radzi). A następnie – rozpoznawanie problemów regionalizmu w obszarze literatury. Tu także można byłoby zapytać, dlaczego Dagmara Tomczyk nie przygląda się dokładniej i uważniej nurtowi nowego regionalizmu i jego odmianom (rozwijanym w odniesieniu do Śląska przez wspomnianych Wojciecha Browarnego, Elżbietę Rybicką, Elżbietę Konończuk czy Elżbietę Dutkę). Jeśli dlatego, że propozycja ekoregionalizmu jest inna – bo niewątpliwie jest – wyciszenie głosu tradycji pozostawia niedosyt, nie daje bowiem możliwości zobaczenia, na jakim dokładnie gruncie narodziły się pomysły doktorantki. Otrzymujemy za to bardzo szczegółowo przygotowaną część teoretyczną, w której Dagmara Tomczyk prezentuje najważniejsze zagraniczne dokonania w zakresie ekokrytyki. To bardzo wartościowy przegląd, dostajemy w nim bowiem zarówno omówienie prac starszych, jak i nowszych (dotyczących fikcji klimatycznej chociażby). Autorka świadomie dąży do spotkania ich z literaturą polską, opierając się na stanowiskach rodzimych badaczy takich jak Ewa Domańska, przekonujących,

że nie należy bać się różnic, jakie ujawnia fuzja odmiennych kultur, ale raczej czerpać z niej ożywczą świeżość. Dzięki temu analizy, jakie później przeprowadza autorka, szczególnie powieści Kowala, brzmią odświeżająco, pokazują bowiem dobre uzgodnienie polskich dyskursów powieściowych z światową klasyką posthumanizmu.

Szczególnie istotny z punktu widzenia prowadzonych tu rozważań wydaje się rozdział poświęcony literackim reprezentacjom zanieczyszczenia środowiska przez przemysł, uchwycony w dwu powieściach - *Od jednego Lucypera* Anny Dziewit-Meller i *Piaskowej Górze* Joanny Bator. Dagmara Tomczyk przenikliwie interpretuje oba utwory, zwracając uwagę zarówno na występujące w nich sieci regionalnych powiązań, jak i na narracyjne odrębności opisywanych miejsc. Najistotniejszą kwestią, jaką analizuje autorka pracy, jest kategoria powolnej przemocy Roba Nixona, słabo obecna w polskich studiach postzależnościowych, szczególnie tych dotyczących przyrody zniszczonej przez przemysł:

„*W Piaskowej Górze i Od jednego Lucypera* opisane są mechanizmy, które można łączyć ze zjawiskiem będącym w istocie – jak można powiedzieć za Nixonem – rozproszoną i nie do końca uchwytną „przemocą opóźnionej destrukcji”. Co jednak ważne, zaznacza się ona nie tylko w „polu międzyludzkich relacji społeczno-politycznych”, które to pole pozostaje zasadniczym przedmiotem zainteresowania rodzimych studiów postzależnościowych. Przemoc sięga w tym wypadku znacznie dalej – łączy się z niesprawiedliwością ekologiczną, a więc dotyka ogółu środowiska, a nie tylko ludzi” (s. 139). Autorka rozprawy wyróżnia dwa kanały, jakimi płyną do czytelnika informacje o zjawisku przemocy – jeden to świadomość bohaterów, najczęściej niepełna bądź niewielka, drugi – wszechwiedzący narrator. Fokuszowanie się na wydarzeniu katastrofy w Czarnobylu, jak czyni to Dagmara Tomczyk za Joanną Bator, nie jest jednak przykładem powolnej katastrofy, ale właśnie katastrofy nagłej, której skutki występują całymi latami i ludzie najczęściej wiedzą, z jakim źródłem je łączyć. Świadomość ekologiczna PRL-u od lat siedemdziesiątych bardzo wyraźnie wzrasta dzięki wprowadzaniu kolejnych rozporządzeń dotyczących ochrony przyrody i nakładaniu na zakłady przemysłowe obowiązku ograniczania emisji substancji szkodliwych. Prace dziennikarzy polskich – takie jak zbiór *Dajcie ziemi szansę* z 1971 roku – czy książki Antoniny Leńkowej wskazują, jak bardzo krytycznie podchodzono już wtedy w Polsce do zagadnienia szkodliwości przemysłu i z jakimi zakładami ją łączono. Istotną rolę odgrywały tu zakłady azotowe (w Chorzowie, Tarnowie, Puławach). To właśnie ten zakład i jego szkodliwość dla okolicznych upraw opisywany jest w powieści Dziewit-Meller. Zauważa ten fakt także Dagmara Tomczyk:

„W powyższym fragmencie autorka odwołuje się do różnych wrażeń zmysłowych (wzroku, słuchu, dotyku i węchu), by ukazać pracę w Azotach jako wyjątkowo szkodliwą dla zdrowia ze względu na przenikliwy hałas. Ciało ludzkie okazuje się więc pozbawione niezawodnych, trwałych barier ochronnych, jest przepuszczalne i tym samym szczególnie podatne na zranienie” (s. 150).

Niestety, umyka tu fakt prawdziwej przyczyny szkodliwości nawozów i oddziaływania Azotów na okoliczne środowisko. Taką Polskę późnego PRL-u, opisywaną w obu powieściach (z uwzględnieniem ich szerokiej panoramy czasowej), jeden z autorów zbioru z 1971 roku nazywa „cywilizacją żółknących liści”. Brakuje mi w pracy wskazania na konkretne przyczyny zanieczyszczeń, a także wskazania na konkretnych ich emitentów. Pojawiają się za to bodaj trzy problematyczne zakłady przemysłowe – kopalnia Barbara, wspomniane Azoty i kamieniołomy (w odniesieniu do Dolnego Śląska). Część z nich – jak dolnośląskie czy opolskie kamieniołomy, opisywane przez Tokarczuk i Tomasza Różyckiego – dostaje się do literatury już silnie przetworzona, dlatego naszkicowanie tła geograficznego umożliwiłoby rozpoznanie rzeczywistej materii, pojawiającej się w tych narracjach na prawach języka artystycznego; dodajmy – języka, który funkcjonuje mimo licznych przetworzeń interwencyjnie i reportersko, zwracając uwagę na konkretne problemy ekologiczne jako na problemy właśnie, a nie metafory, choćby najśmielej splecione w posthumanistycznej symbiozie.

Ocena końcowa

Ryzyko związane z podejmowaniem nowych problemów badawczych sprawia, że i tzw. margines błędu staje się często szerszy niż w przypadku prac tradycyjnych, prowadzonych w granicach dobrze znanych zagadnień. W przypadku pracy *Śląsk w literaturze najnowszej – środowisko i kryzys ekologiczny* ryzyko na pewno jest większe niż w odniesieniu do wielu innych bardziej tradycyjnych prac na poziomie samych tylko założeń. Niezależnie od tego, jak długo byśmy z nimi nie dyskutowali, sam fakt, że taka dyskusja staje się możliwa, uważam za wyjątkowo cenny – co chcę podkreślić. Autorka podjęła ryzyko, zgromadziła w swojej rozprawie szczegółowo omówioną i często samodzielnie przetłumaczoną, trudną (!) literaturę przedmiotu, przekładaną w Polsce rzadko i nie zawsze bezbłędnie; wykazała się także niezwykłą wrażliwością ekologiczną i artystyczną – co wydaje mi się niezwykle ważne przy tak sformułowanym temacie badań. Okazją do rozszerzenia granic pracy i negocjowania jej założeń może być publikacja – tu nie powinno zabraknąć szerszego kontekstu historycznoliterackiego, który znaleźć można nie tylko w nowszych opracowaniach (jak chociażby we wzmiankowanej przez Dagmarę Tomczyk pracy *Środowiska*

*industrialne/postindustrialne zależności (w literaturze i kulturze polskiej od XIX do XXI wieku)), ale przede wszystkim w pracach starszych – autorstwa badaczy o ugruntowanej w środowisku naukowym pozycji. Sądzę, że świadomość nieostrości kryteriów, o której autorka przy różnych okazjach pisze, może być też okazją do zaprezentowania dłuższej dyskusji z poprzednikami, ważne jednak, by taka dyskusja się odbyła, a czytelnik zakończył lekturę tej niezwykle ciekawej pracy ze świadomością ciągłości procesów historycznoliterackich i społeczno-kulturowych. Przemyśleć warto byłoby także obecność niektórych egzemplarycznie traktowanych tekstów literackich, ze Śląskiem tak czy inaczej pojętym niemających wiele wspólnego – jak chociażby *Dom Oriona* Julii Fiedorczyk. O wiele ważniejsze byłoby za to zbudowanie *pendant* do dzieł przez autorkę wprowadzonych czy obudowanie ich kontekstem – taki kontekst może tworzyć dla *Finis Silesiae* Henryka Wańka jego najnowszy zbiór tekstów publikowanych przez lata, *Wędrowiec śląski*, który można by czytać z *Piątą stroną świata* Kazimierza Kutza, filozofów i ideologów śląskości, z których jeden rozszerzył swoją percepcję na Dolny Śląsk, a drugi przy górnośląskości pozostał.*

Na koniec tej recenzji chciałabym wyrazić słowa uznania dla autorki rozprawy – za podjęcie ryzykownego pomysłu i jego ciekawą, choć w wielu miejscach dyskusyjną realizację, zaznaczając, że cenię ją właśnie dlatego, że stała się ona dla mnie – i, nie wątpię, także dla innych czytelników – okazją do przemyślenia wielu kwestii na nowo, ale i radości z podjęcia tego ciekawego tematu. Niniejszym proszę o dopuszczenie rozprawy do dalszych części postępowania o nadanie pani Dagmarze Tomczyk stopnia doktora nauk humanistycznych i wyróżnienie dysertacji.